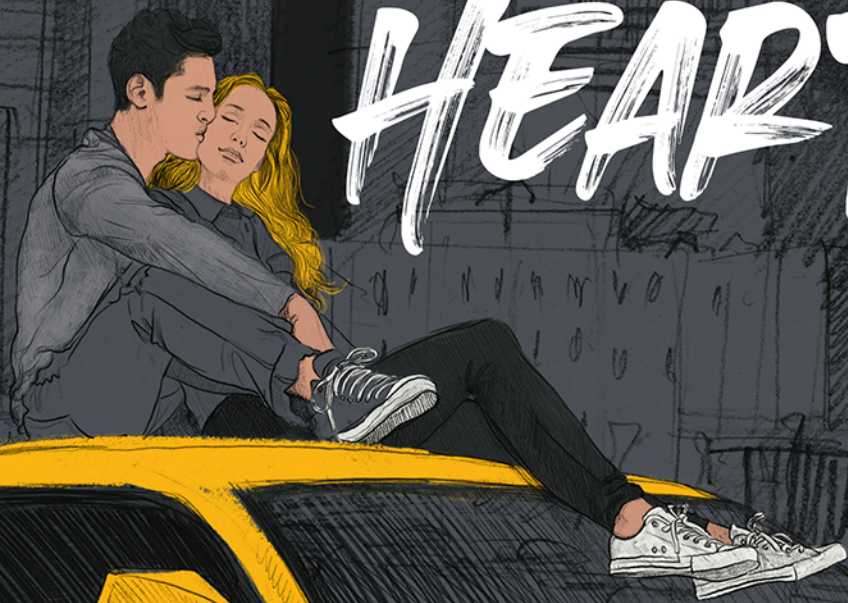


JASMINE SARAH M.

„COLDYASMINE“

DARK HEART



be!
YA!

editored

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<https://editio.pl/user/opinie/darkhe>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9779-8

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

— Chris! Za dwie godziny mamy samolot, a ty jeszcze nie wyszedłeś z tej pieprzonej łazienki! Brian już na nas czeka na parkingu! — krzyknęłam na przyjaciela, podchodząc do drzwi toalety z dwiema niewielkimi walizkami.

— Już idę. Nie gorączkuj się tak, sama zbierałaś się dłużej ode mnie.

— Skrzywił się, wychodząc z łazienki i zakładając skórzaną kurtkę. Był ubrany w dresowe spodnie i koszulkę polo. Rzucił mi złośliwe spojrzenie i przewrócił oczami, kiedy mijałam go niemal z prędkością światła.

— Wreszcie!

Spuściłam wodę w toalecie i umyłam dłonie, po czym spojrzałam w lustro, poprawiłam kok i westchnęłam głęboko. Ostatni raz w tym miejscu. Otarłam łzę, otrząsnęłam się z nagłego smutku i podążyłam w stronę przyjaciela, który siedział przy wejściu i wkładał adidasy. Wyszłam z mieszkania i skierowałam się długim korytarzem do windy, ciągnąc za sobą walizki. Na ramię zarzuciłam plecak. W windzie wcisnęłam właściwy guzik i zjechałam na parter. Gdy wyszłam na zewnątrz, od razu dostrzegłam naszych przyjaciół.

— Czy ktoś mógłby mi pomóc? — zapytałam.

Brian zgasił papierosa i schował moje walizki do bagażnika range rovera.

— Do usług, Dree. — Puścił do mnie oko. — Wiesz, co ci powiem w tajemnicy? Chris jest gejem i to dla mnie się tak stroi.

— Masz chłopaka. — Zaśmiałam się i usiadłam na tylnym siedzeniu. Brian i Alex byli parą od paru miesięcy, a znając moją sympatię do

gejów i uwielbienie dla Jake'a Bassa, próbowali go naśladować na swoich sekstaśmach.

— Cześć, skarbie. — Usłyszałam głos Alexa. Szalałam na ich punkcie, byli absolutnie najprzystojniejszą parą chłopców, jaką poznałam.

— Cześć! — Uśmiechnęłam się do niego. Będę za nimi tęsknić.

Jakieś dziesięć minut później dołączył do nas Christian McLate, a Brian uruchomił auto i zjechał na drogę prowadzącą w kierunku lotniska.

— Nie wiem, jakim cudem udało ci się roztrzaskać swój stary, niszczalny telefon, na szczęście Miller kazał mi kupić nowy — powiedział przyjaciel, wyciągając z plecaka pudełko z logo Apple'a.

Wyjął złotego iPhone'a, a ja, rozplywając się z radości, odebrałam go z rąk chłopaka. Stary telefon nie przeżył starcia z oponami jego kawasaki. Uznajmy, że stało się to przez przypadek, a smartfon po prostu nie zdał egzaminu. Miller jest szefem szajki, do której należymy. Jest dla mnie jak ojciec i nie pozwala mi uczestniczyć w ryzykownych interesach, a swoją drogą — nie lubię się w nie angażować. Ojca miałam jedynie przez dwanaście lat dzieciństwa, ale to nie czas i miejsce na rozczulanie się nad sobą. Od dwóch lat zarabiałam na życie, biorąc udział w nielegalnych wyścigach. Ale skończyłam z nimi, już nie miałam zamiaru się z nikim ścigać.

Miller przyjął mnie pod swoje skrzydła, kiedy miałam czternaście lat. Od dziecka uwielbiałam szybką i agresywną jazdę, zapewne dlatego, że pasją mojego ojca były wyścigi. Tylko że on ścigał się legalnie, w przeciwieństwie do mnie, dlatego postanowiłam zrezygnować. Edward Rivera nauczył mnie kilku ważnych rzeczy o samochodach, które potem mi się bardzo przydały. Na torze byłam rozpoznawalna jako Lady-Box. Po wygranych wyścigu zawsze wybierałam z tłumu dziesięć osób i zostawiałam im pudełeczko z kasą, którą miały podzielić się po równo, ale tym zazwyczaj zajmował się syn szefa, Devon. Zamknęłam oczy. Nie chciałam już o tym myśleć. Zamierzałam zacząć wszystko od nowa, z czystą kartą, w Sydney, gdzie nikt nie zna mnie i mojej historii. Marzyło mi się normalne życie, choć wiem, że nie da się go zmienić z dnia na dzień.

Wtuliłam się w ramiona Chrisa. W oddali rozpościerało się gigantyczne lotnisko Los Angeles. Dziesięć minut później Brian zaparkował obok przestronnej, rodzinnej toyoty. Wyszliśmy z niebieskiego range rovera i w czwórkę, zabierając ze sobą walizki, udaliśmy się w stronę zatłoczonego wejścia. Do odlotu zostało nam jeszcze czterdzieści minut, a dzięki programowi Goście chłopcy mogli z nami wejść za bramki. Postanowiliśmy iść do Starbucksa na kawę. Zamówiłam karmelowe latte, a mój przyjaciel ulubiony napój z hibiskusa. Para zakochanych zdecydowała się na białą kawę, według mnie ohydną, tak samo jak napój mojego przyjaciela. Nie mogłam się nadziwić, że komuś to smakuje.

— Dobra, mała, chodźmy już — powiedział po jakimś czasie Chris, dopijając swój koktajl.

— Mhm... — mruknęłam, chwytając plecak, który zarzuciłam na plecy.

— Czekaj, stop, Dree, nie odwracaj się — zwrócił się do mnie z lekkim wahaniem Brian, patrząc gdzieś ponad moim ramieniem, a jego głos zdradzał zaniepokojenie.

Jakby na przekór ostrzeżeniu odwróciłam się i zobaczyłam człowieka, z którym od dawna nie chciałam mieć nic wspólnego. Za mną stał mój brat. Zacisnęłam dłonie w pięści i starałam się uspokoić. O dziwo, nie był ubrany niechlujnie. Miał na sobie garnitur i wyglądał na zadbanego. Ostatni raz widziałam go niecałe trzy lata temu, zanim uciekłam z domu. Wtedy ćpał. Teraz w jego zielonych oczach zauważyłam coś dziwnego. Nie cierpiałam swoich oczu, ponieważ były takie same jak jego. A ja nienawidziłam brata, chociaż tak naprawdę w skrytości ducha kochałam go. Miał u moich znajomych długi narkotykowe, za które płaciłam, żeby szef nie kazał go zabić. Był w końcu moim bratem. Co prawda nie zdawał sobie sprawy z tego, co się stało pod jego dachem. Miałam do niego żal, że nie potrafił mnie obronić przed niebezpieczeństwem, mimo że powinien, bo to w końcu starszy brat. Naprawdę powinien.

— Czego tutaj szukasz? — zapytałam oschle, starając się, żeby nie zobaczył kryjącego się w moich oczach smutku, spowodowanego jego widokiem. Tak bardzo chciałam cofnąć czas i sprawić, żeby wszystkie złe rzeczy, które nas spotkały, nigdy się nie wydarzyły.

— Możemy porozmawiać? — zapytał ściszym głosem, a ja mocno zacisnęłam szczękę, by nie pokazać, jak bardzo poruszył mnie widok Matta Rivery.

— Słuchaj, Matt, nie wiem, skąd wiedziałeś, że tu będę, ale nie obchodzi mnie to. Mam swoje życie i pozwól mi w spokoju lecieć do nowego domu, daleko stąd. Proszę, nie utrudniaj mi tego — wydusiłam, odważnie wpatrując się w jego twarz. Nie obchodziło mnie już to, że w kącikach moich oczu zbierały się łzy.

Zmienił się. Tak cholernie się zmienił. Patrzył na mnie takim wzrokiem, że miałam ochotę go przytulić, tak jak kiedyś, ale niezagojona rana głęboko w sercu nie ułatwiała mi tej konfrontacji. Po prostu nie potrafiłam mu wybaczyć.

— Ale, Dree, cholera! — krzyknął, na co westchnęłam zrezygnowana i uciszyłam go gestem ręki.

— Żegnaj, Matt — powiedziałam i odwróciłam się do Alexa i Briana, których przytuliłam na pożegnanie. Zabrałam swoje walizki i z dumnie podniesioną głową przeszłam przez bramki, otwierając nowy rozdział swojego życia. Ani razu nie spojrzałam za siebie. Po dotarciu do samolotu usiadłam wygodnie w fotelu, przy oknie, po czym z czarnego plecaka wyjęłam iPada, podłączyłam do niego słuchawki i zaczęłam przeglądać zdjęcia. Po chwili dołączył do mnie Chris i zajął się swoim laptopem. W słuchawkach zabrzmiała moja ulubiona lista piosenek Nirvany.

— Pieprz się, Los Angeles — mruknęłam, chociaż darzyłam to miasto ogromnym sentymentem.

Spoglądałam na znajomy krajobraz przez niewielkie okienko, zastanawiając się, jak szybko tutaj wrócę. Kiedy znów spotkam Millera i przyjaciół, z którymi mieszkalam? Przez ułamek sekundy w mojej głowie kłębiły się wspomnienia. Tutaj się urodziłam, wychowałam i tutaj byli pochowani moi rodzice, jednak już najwyższy czas, aby zacząć wszystko od nowa. Zasnęłam z uśmiechem na ustach.

Nie mogę się doczekać lądowania w Australii.

Rozdział 2.

— Obudź się, za czterdzieści minut lądujemy. — Poczułam lekkie szarpnięcie. Wydałam z siebie pomruk niezadowolenia i wydusiłam coś niezrozumiałego. — No, dalej, Dree, obudź się.

— Mhm, mam, daj mi pięć minut. Szkoła nie ucieknie — wymamrotałam, nie do końca wiedząc, co dzieje się wokół mnie. Po paru minutach otworzyłam oczy i jak przez mgłę dotarło do mnie, że jesteśmy jeszcze w samolocie, a przyjaciel mnie obudził, bo z doświadczenia wiedział, że gdyby tego nie zrobił, byłabym na niego bardzo zła.

— Dzięki, że mnie obudziłeś — podziękowałam mu zaspanym głosem. On tylko przewrócił oczami, po czym pochylił się nad telefonem, na którym oglądał trzeci sezon *Lucyfera*.

Po wystartowaniu samolotu zasnęłam i obudziłam się po trzech godzinach. Nie spałam przez kolejne pięć godzin, oglądając na tablecie filmy, które ściągnęłam z myślą o długiej podróży. Potem grałam z Chrisem w kółko i krzyżyk, następnie zjedliśmy coś, co przypominało jedzenie, które zapakował nam Brad (był okropnym kucharzem), i zapiekankę w ramach obiadu serwowanego na pokładzie, po czym ponownie zasnęłam.

— Najpierw pójdziemy po walizki, potem coś zjemy. Na parkingu poszukamy Ericka. Wysłałem mu przed wylotem esemesa, o której ma przyjechać — wyjaśnił.

Spojrzałam z wdzięcznością na Chrisa, wyciągając z plecaka butelkę wody, którą kupił mi jeszcze na lotnisku. Od prawie trzech lat Christian McLate był moim najlepszym przyjacielem. Był ciemnym blondynem o niebieskich oczach. Wzrostem przewyższał mnie prawie o dwie głowy.

Jego wargę zdobił kolczyk. Kobiety oglądały się za nim, a jako że byłam jedyną dziewczyną, którą do siebie dopuszczali, były dziwnie do mnie uprzedzone, co mnie irytowało, ponieważ żadna nie chciała się ze mną zadawać. Owszem, znalazły się takie, które — wykorzystując znajomość ze mną — próbowały zająć moje miejsce u boku Chrisa, niestety kończyły ze złamanymi sercami.

— Gapisz się. — Pstryknął mi palcami przed oczyma, a ja burknęłam coś pod nosem i upiłam kilka łyków napoju.

Popatrzyłam na widok za oknem. Australia nocą była cudowna. W dole rozciągały się rozświetlone miasto i połyskujący ocean, od którego odbijało się światło, co dawało niesamowity efekt. Samolot powoli zaczął zniżać lot. Oderwałam wzrok od okna, wzięłam plecak i ruszyłam w stronę toalet. Weszłam do jednej z nich. Na pokładzie pierwszej klasy łazienki były eleganckie, przypominały wręcz toalety w ekskluzywnej restauracji. W pomieszczeniu dostrzegłam dwie kabiny i umywalkę. Przyjrzałam się sobie w lustrze i naraz usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Nie zwróciłabym na to uwagi, gdyby nie to, że z kabiny wyszedł mężczyzna. Opuściłam spięte ramiona i pomyślałam, że może to toaleta damsko-męska. Facet był umięśniony, dość przystojny, ale jak dla mnie za stary i nie w moim typie. Wyglądał na trzydzieści lat. Po chwili zauważyłam stewardesę wychodzącą z tej samej kabiny. Nie, no serio? Przyszła do łazienki, żeby zaserwować mi zapiekanekę?! Nie mogłam się powstrzymać i zaśmiałam się ironicznie. Oboje, jak na komendę, odwrócili się w moją stronę i wlepili we mnie zaskoczony wzrok. Parsknęłam jeszcze głośniejszym śmiechem, kiedy zobaczyłam ich miny.

— Szybki seks w toalecie?! — rzuciłam rozbawiona. Poprawiłam włosy i zamierzałam udać się do wyjścia, ale nie mogłam sobie darować kolejnego komentarza: — Jeszcze nie praktykowałam, ale może nagram serial pod tytułem *Seks w przestworzach*. Jesteście aktorami?

— Jak długo tu jesteś? — zapytała kobieta, całkowicie ignorując moje słowa. Całą uwagę skupiła na poprawianiu zadartej spódniczki.

— Wystarczająco długo, żeby słyszeć, jak dochodzisz — powiedziałam beczelnie, mrugając do niej prowokacyjnie. Jej twarz była niemal

fioletowa, nie wiadomo, czy ze złości, czy z zażenowania. — Jestem Dree, a wy? — przedstawiłam się, uśmiechając się do nich szeroko. Po chwili mężczyzna zaśmiał się, spojrzał na blondynkę, purpurową z gniewu, i ruszył w moją stronę, wyciągając ku mnie rękę. Uśmiechnął się, zażenowany sytuacją, bo przecież znajdował się z dwiema kobietami w damskiej toalecie, w dość dziwnych okolicznościach. Jego partnerka miała może ze trzydzieści dwa lata, ale mogła się pochwalić doskonałą figurą. Albo dużo ćwiczy, albo nie ma dzieci.

— Adam Harris — przedstawił się nieznamy z uśmiechem, a ja z niesmakiem spojrzałam na jego dłoń, jednoznacznie dając mężczyźnie do zrozumienia, że nie uścisknę ręki, dopóki dokładnie jej nie umyje. Zmieszał się i wykonał moje nieme polecenie. — A to jest... — Spojrzał na stewardesę błagalnym wzrokiem. Nawet nie znał jej imienia! Ciche parsknięcie wyrwało się z moich ust.

— Adrianna — przedstawiła się i po raz kolejny spiekła raka. Domyśliłam się, jak bardzo chciała stąd uciec i nikomu więcej nie tłumaczyć się z tego, co robiła w czasie pracy.

— Mogłabym cię prosić o twój numer? Przebierasz się też za sprzątaczkę? No wiesz... Jeśli któryś z moich znajomych chciałby się zabawić? — zapytałam i z premedytacją wykonałam ręką taki ruch, jakbym naprawdę chciała od niej numer.

— Gówniara — wysyczała i wyszła, a ja uśmiechnęłam się fałszywie i bezceremonialnie patrzyłam, jak oburzona opuszcza łazienkę.

— Wiesz, że to toaleta? Tyle zarzków, fuj — zbeształam mężczyznę, patrząc na niego wyzywająco.

— Tak, wiem, ale zawsze ją pieprzyłem na tej trasie. — Wzruszył ramionami, a ja obmyłam twarz zimną wodą i otworzyłam kosmetyczkę, po czym wyciągnęłam tusz do rzęs i zaczęłam się malować.

Po chwili do toalety zajrzała jakaś starsza kobieta i kiedy zauważyła Adama opartego o futrynę, zaczęła krzyczeć i okładać go torebką. Sytuacja była komiczna. Puściłam do bruneta oko, zanim babcia dosłownie wyrzuciła go z pomieszczenia. Kobieta podbiegła do mnie przestraszona i zaczęła oglądać mnie z każdej strony, upewniając się, że nic mi nie dolega.

— Nic ci nie jest, dziecko?

Zobaczyłam jej przerażoną minę i naprawdę zrobiło mi się jej żal, niemal tak bardzo, jak chciało mi się śmiać, ale kiedy mama żyła, nauczyła mnie kultury, więc grzecznie odpowiedziałam:

— Nie, to tylko mój znajomy. — Co z tego, że nie znałam człowieka? Wydawał się miły.

Spakowałam kosmetyki i przeczesalam swoje długie czarne włosy, po czym spięłam je ponownie w luźny kok. Wysłałam z łazienki i jak na zawołanie natknęłam się na blond stewardesę, która zaledwie przed chwilą robiła bardzo ciekawe rzeczy w toalecie.

— Mogłabyś usiąść? — zapytała zirytowana Adrianna, a ja w odpowiedzi posłałam jej pokrzepiający uśmiech. Biedna, musiała być naprawdę zawstydzona tą sytuacją.

— Jeszcze nie dostałam numeru — rzuciłam, przygryzając wargę, na co zareagowała ostrzegawczym spojrzeniem.

Chris patrzył na nas zdezorientowany, wzruszyłam więc ramionami i usiadłam w fotelu. Zapięłam pasy, ponieważ samolot podchodził do lądowania, i grzecznie czekałam, aż wyjdziemy z samolotu po siedemnastu godzinach lotu.

— Mogę wiedzieć, co się stało w toalecie i czemu tak długo cię nie było? — zapytał, marszcząc brwi, a ja zachichotałam. — I dlaczego ścięłaś się z tą miłą stewardesą?

— Bardzo miłą — powiedziałam głośno, żeby kobieta mnie usłyszała. Tamta posłała mi zabójcze spojrzenie, na co kpiąco puściłam do niej oko. — Mniej wiesz, lepiej śpisz, kotku. — Uśmiechnęłam się do Chrisa.

Po trzydziestu minutach zabraliśmy walizki, udaliśmy się jeszcze do baru po coś do jedzenia, a gdy wyszliśmy z lotniska, od razu zauważyłam samochód należący do brata mojego przyjaciela. Przy srebrnym jaguarze stał mniej więcej dwudziestotrzyletni mężczyzna. Ostatni raz widziałam go w Ameryce. Musiał wydać sporo kasy na transport samochodu, ale dla niego pieniądze nie były problemem. Na powitanie wtuliłam się w jego umięśniony tors. Obu McLate'ów traktowałam

jak braci. Zaśmiałam się na dzielącą nas różnicę wzrostu. Moje niecałe metr sześćdziesiąt przy jego metrze dziewięćdziesięciu prezentowało się co najmniej śmiesznie.

— Tęskniłem, frajerko — szepnął mi do ucha, a ja zmierzyłam go groźnym spojrzeniem.

— Ja też, frajerze. — Zrobiłam na chwilę naburmuszoną minę, na co on się zaśmiał. Przyciągnęłam go do siebie w krótkim uścisku.

— Czy nasze dzieci będą frajerowate? — zapytał Chris, robiąc minę zboczeńca. Głupek.

— Tylko wtedy, kiedy ty będziesz ich ojcem, a to akurat jest niemożliwe — prychnęłam teatralnie i ruszyłam w stronę samochodu. Usiadłam na siedzeniu dla pasażera i zapięłam pas.

— Rivera zajęła mi miejsce! — krzyknął Chris z udawanym oburzeniem, a ja tylko się uśmiechnęłam. Kochałam tego rozbrajającego głuptasa.

— Och, będę przynajmniej grzeczna, McLate. — Skrzywiłam się, unosząc zabawnie brwi, i zamilkłam. Oddałam się podziwianiu australijskich krajobrazów.

Było prawie po północy, kiedy dotarliśmy na miejsce. Do nowego domu podróżowaliśmy blisko dwie godziny. W końcu wjechaliśmy do naszej dzielnicy w Sydney i zatrzymaliśmy się przy dość dużym białym budynku. Znałam go ze zdjęć, które otrzymałam jakiś czas temu od agentki nieruchomości Millera. Na żywo mój nowy dom prezentował się jeszcze lepiej. Obok znajdowały się dwa garaże, w jednym z nich był wjazd do podziemnego parkingu, w którym mieściły się nasze auta i motocykle. Czułam się jak w raju — nie wyobrażałam sobie rozstania z ukochanymi samochodami, które były owocem mojej miłości do motoryzacji.

Weszliśmy do środka i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jak bardzo byłam wyczerpana podróżą, pomimo że większość czasu i tak prześpałam. Dobrze znałam drogę do swojego pokoju. Alex i Brian podczas pobytu w Australii nieustannie wysyłali mi filmiki, demonstrując na nagraniach, co się gdzie znajduje w moim przyszłym domu. Brian nawet stworzył materiał zawierający wirtualny spacer po całym wnętrzu.

Zapamiętałam drogę do kuchni, garażu i mojego pokoju. Jego dwie ściany były w czarnym kolorze, kontrastowały z nimi białe meble i dodatki, co wyglądało bardzo efektownie. Dwie pozostałe ściany zostały pomalowane na biało. Wnętrze wydawało mi się idealne. Pokój nie był zbyt wielki. Po lewej stronie stało duże wodne łóżko, obok znajdowała się szafka nocna z małą lampką i elektrycznym budzikiem, a naprzeciwko — duże okno balkonowe. Na środku, na jasnych panelach, rozpościerał się czarny puszysty dywan. W prawym rogu ustawiono białe biurko, na którym piętrzyły się zeszyty w kolorowych okładkach, a nad nim wisiała korkowa tablica. Nieopodal biurka dostrzegłam dwoje drzwi. Za jednymi z nich kryła się garderoba. Większość ubrań dotarła tutaj wraz z moim samochodem. Zauważyłam z wdzięcznością, że zostały starannie poukładane na półkach. Zapewne chłopcy remontujący nam dom zrobili mi przysługę, o którą nawet nie prosiłam. Za drugimi drzwiami — brązowo-białymi — znajdowała się łazienka. Przestronna kabina prysznicowa, duże lustro na całą ścianę i punktowe oświetlenie nadawały pomieszczeniu wygląd salonu spa. Na jednej ścianie znajdowały się pojemne szafki na kosmetyki oraz umywalka wraz z lustrem. Omal nie pisnęłam, kiedy zdałam sobie sprawę, że będę jedyną osobą korzystającą z tego czystego i sterylne go miejsca. Nie mogłam się powstrzymać i w mgnieniu oka rozebrałam się do naga, a ubrania cisnęłam do plastikowego pojemnika na pranie, po czym wskoczyłam do kabiny prysznicowej pod lodowaty strumień wody — taki prysznic kochałam najbardziej. Na ciepłą kąpiel trzeba było zresztą poczekać, ponieważ woda jeszcze nie zdążyła się nagrzać. Pod prysznicem znalazłam żel o moim ulubionym zapachu mango. Cudownie się pienił, kiedy smarowałam nim mokrą skórę. Spłukałam pianę, owinęłam się w puchaty ręcznik i ruszyłam do garderoby. Znalazłam granatową koszulkę Brada — jednego z zaprzyjaźnionych kucharzy z Ameryki — i czarne koronkowe bokserki. Wcale nie zdziwiło mnie, że bielizna była poukładana według kolorów. Podłączyłam telefon do ładowarki i odprężona rzuciłam się na łóżko. Nie minęły dwie minuty, a moje powieki zaczęły się kleić, aż w końcu zasnęłam w miękkiej pościeli.

Rozdział 3.

Pić. To było pierwsze, o czym pomyślałam, gdy tylko uświadomiłam sobie, że już nie śpię. Sięgnęłam po plecak, który leżał obok szafki nocnej, i wyciągnęłam z niego butelkę wody, żeby ugasić pragnienie. Przez chwilę byłam zdezorientowana, ale mój wzrok się wyostriżył i nagle przypomniałam sobie, gdzie jestem. Spojrzałam na zablokowany ekran nowego telefonu. Dwunasta. Powoli wstałam z łóżka i ruszyłam do łazienki. Oparłam ręce o umywalkę i spojrzałam w lustro. Zauważyłam ciemne wory pod oczami. Długie, skłębione czarne włosy o jasnych końcówkach, opadające lekkimi falami do pasa, domagały się grzebienia, a policzki były zarumienione jakby po męczącym śnie. Zrezygnowana przeżyłam twarz zimną wodą, wyjęłam z kosmetyczki elektryczną szczoteczke i pastę, a następnie umyłam zęby. Przejechałam palcami po włosach, rozczesałam je starannie szczotką i związałam w kucyk na czubku głowy. Wciągnęłam na nogi szare legginsy i włożyłam skarpetki, po czym zeszłam na dół. Tak jak przewidywałam, przy barowym blacie siedział mój przyjaciel i przeglądał coś na swoim laptopie, popijając piwo.

— Cześć, młoda — przywitał się, odwracając się w moim kierunku.

— A myślałam, że zamknąłem swoją garderobę na klucz. Zgaduję, że ukradłaś mi ją, zanim zorientowałem się, że taką mam.

— Spokojnie, przyjacielu. Ta bluzka nie jest twoja — powiedziałam, przewracając oczami.

Chris był przewrażliwiony na punkcie swoich ubrań. Szczególnie gdy dziwnym sposobem trafiały w moje ręce.

— Nie w humorze, hmm? — Zaśmiał się, a ja pokręciłam głową z politowaniem. — Co dzisiaj robisz? I jak ci się podoba pokój?

— Pokój ładny, a dzisiaj będę leniuchować. Wielkie dzięki za to, że chłopacy poukładali mi ciuchy przed naszym przyjazdem. Mam wszystkie staniki równiutko posegregowane kolorami. — Uniosłam znacząco brwi, co wywołało u Chrisa śmiech.

Zrobiłam sobie tosty i wzięłam karton soku pomarańczowego, po czym poszłam do swojego pokoju, po drodze zabierając dwie walizki — wspinanie się z nimi po schodach okazało się jednak nie lada wyczynem. Po śniadaniu rozpakowałam je. Kilka zdjęć, na których pozowałam z przyjaciółmi, przybiłam do korkowej tablicy, poukładałam swoje rzeczy w łazience, a potem wyciągnęłam laptop z etui i rozmawiałam z Joshem na Skypie o tutejszych torach. Josh to mój internetowy przyjaciel. Nigdy nie widzieliśmy się na żywo, ale mamy wspólne zainteresowania. Jest ode mnie starszy o pięć lat, ma małego synka i dziewczynę, o której dużo mi opowiadał.

Gdy zeszałam na dół, Chrisa nigdzie nie było, widocznie gdzieś wyszedł. Wzięłam duże pudełko lodów truskawkowych i poszłam do salonu, w którym jeszcze nie byłam. Wyglądał na trochę mniejszy niż ten ze zdjęć, ale i tak był wielki. Dominowały w nim ciemne kolory. Na środku stał ogromny narożnik, przy nim stolik na kawę, na podłodze leżał miękki dywan. Naprzeciwko kanapy, przy ścianie, stała meblościanka, a pomiędzy regałami wisiał ogromny telewizor. W rogu przycupnął czarny puf, taki, jakiego sobie zażyczyłam. Usiadłam na kanapie, włączyłam telewizor, położyłam nogi na stoliku i przez jakiś czas oglądałam *The Walking Dead*.

Przebudziłam się, gdy poczułam, że ktoś mnie podnosi z kanapy. Po znajomym zapachu rozpoznałam perfumy przyjaciela. Uchyliłam jedno oko. Faktycznie znajdowałam się w ramionach Chrisa, który niosąc mnie ostrożnie na rękach, podążał do mojego pokoju. Położył mnie na łóżku, przykrył kołdrą i pocałował w czoło, po czym wyszedł. Spojrzałam na ekran telefonu, który pokazywał dwanaście minut po północy. Wzięłam szybki prysznic i umyłam włosy. W garderobie włożyłam na siebie czyste bokserki i top od Calvina Kleina. Weszłam do łóżka i ustawiłam budzik na szóstą trzydzieści, ponieważ o ósmej zaczynałam

zajęcia w college'u. Nie miałam pojęcia, co czeka mnie jutro. Przepęłniała mnie ekscytacja pomieszana ze strachem. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, jak bardzo zmieni się moje życie.

Uchyliłam niechętnie powieki, a światło słoneczne wdarło się do moich oczu. Zakłęłam w myślach, zła na siebie, że zanim położyłam się spać, nie zasunęłam rolet. Słoneczny blask natarł na moje oczy niczym tir na osobówkę. Po chwili przyzwyczaiałam się do ostrego światła i wstałam z łóżka. Po porannej toalecie i nałożeniu makijażu udałam się do garderoby. Znalazłam czarne rurki z dziurami na kolanach, białą bluzkę na ramiączkach z czarnym krzyżem na plecach i czarne najki. Ubrałam się i rozczesałam włosy, które bujnymi falami opadły na moje plecy. Skarciłam się w duchu, że wstałam zbyt późno, żeby je wyprostować. Wysypałam z czarnego plecaka niepotrzebne drobiazgi, które spakowałam z myślą o podróży, a włożyłam kilka zeszytów, piórnik, minikosmetyczkę i jedną z moich ulubionych zapalniczek, po czym zeszłam na dół.

Było dziesięć po siódmej, więc do ósmej miałam jeszcze trochę czasu. Dobrze, że Christian miał zajęcia na dziewiątą — przynajmniej nie będzie mi marudził, że znowu się nie wyspał. Wzięłam jabłko i zrobiłam sobie kawę. Przez kilka chwil rozkoszowałam się jej aromatem i smakiem papierosa. Zarzuciłam na plecy skórzaną kurtkę, a następnie ruszyłam w stronę piwnicy, gdzie znajdował się podziemny parking. Ukochany samochód, chevrolet camaro, był moją własnością od kilku miesięcy... Nie kosztował mnie zbyt wiele, bo odkupiłam go od mojego szefa, ale był wart każdego dolara, a włożone w niego pieniądze nie zostały wyrzucone w błoto. Położyłam plecak na siedzeniu obok i odpaliłam silnik, który swoim przyjemnym warkotem uspokajał moje myśli. Przytrzymałam pedał gazu, przygryzając wargę. W nawigacji wpisałam adres szkoły, w której miałam kontynuować naukę, i wyjęłam płytę ze schowka, by wsunąć ją do odtwarzacza. Doskonale zdawałam sobie sprawę z lewostronnego ruchu obowiązującego na ulicach Sydney i nie miałam z tym najmniejszego problemu, w przeciwieństwie do Chrisa — podczas

pobytu w Anglii, jadąc pod prąd, doprowadził do czołowego zderzenia z samochodem, który poruszał się po jezdni zgodnie z przepisami.

Drogi na autostradzie nie były zakorkowane, więc wymijanie samochodów przy umiarkowanej prędkości było czystą przyjemnością. Rozkoszowałam się jazdą, podczas gdy z głośników wydobywał się głos Kurta Cobaina. Wjechałam na wypełniony niemal do połowy parking, zaparkowałam na pierwszym lepszym miejscu i wyłączyłam silnik. Sięgnęłam po telefon, ale zanim go zablokowałam, zdążyłam się zorientować, jak wiele ciekawskich spojrzeń przyciąga mój samochód, na co się tylko uśmiechnęłam. Szyby były przyciemniane, więc osoby zerkające w moim kierunku nie widziały, kto siedzi w środku. Usłyszałam w głośnikach dźwięk sygnalizujący przyjście nowej wiadomości. Wzdrygnęłam się i odblokowałam ekran, a na mojej twarzy natychmiast zagościł szeroki uśmiech.

Duży kutas Chris: ♥ Przepraszam za to, że musiałaś sama jechać na uczelnię, ja zaczynam o dziewiątej. Czekać na parkingu. ;-*

Ja: Nie szkodzi, Chris. :-*

Zostało mi jeszcze piętnaście minut do lekcji, ruszyłam więc powoli w stronę wejścia, odprowadzana do samych drzwi natarczywymi spojrzeniami. Czułam się, jakbym szła po czerwonym dywanie. Jedyna różnica była taka, że zamiast blasku fleszy moje oczy oślepiało słońce. Skarciłam się w myślach za to, że nie wzięłam okularów przeciwsłonecznych. Kilka minut zajęło mi znalezienie sekretariatu mojego instytutu w gmachu ogromnego budynku Macquarie University. Bez zbędnych formalności odebrałam indeks, harmonogram zajęć, szyfr do szafki, który od razu zmieniałam za pomocą esemesa, i mapkę z rozmieszczeniem sal wykładowych. Szafka o numerze sto dwadzieścia jeden znajdowała się na parterze. Wyjęłam z niej książki, które kupił mi Chris z pomocą Erica. Spojrzałam na harmonogram. Miałam teraz zajęcia z komunikacji w biznesie.

Dotarłam do sali lekko spóźniona. Wykładowca właśnie sprawdzał obecność. Nie wytrzymałam i zaczęłam się śmiać, zwracając na siebie uwagę uczniów.

— Adam...

— O mój Boże, znowu ona... Dree! Co u ciebie słyhać? Coś nowego? — zapytał z uśmiechem, rozkładając ręce.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, co zamierzał zrobić, ale w porę odczytałam jego intencje i przytuliłam go, jakbyśmy znali się od lat. Był ubrany w jeansy i koszulę, zupełnie inaczej niż ostatnim razem.

— Nic się nie zmieniło od dwóch dni. — Wzruszyłam ramionami. Nie przypuszczałam, że jeszcze kiedyś go spotkam, a tym bardziej, że będzie moim wykładowcą.

— Cóż, to tak jak u mnie.

— Masz siniaka na policzku i śliwę pod okiem — przypomniałam mu. — Jednak coś się zmieniło.

— Kobięce torebki bywają czasem niebezpieczne.

— Szczególnie w toaletach, które nie przypominają łazienek samolotowych — mruknęłam, przygryzając wargę.

Po chwili dobiegły do mnie pochrząkiwania zniecierpliwionych studentów, których obrzuciłam wzrokiem bez szczególnego zainteresowania.

— To jest nowa studentka, Dree Rivera. Od dzisiaj będzie w waszej grupie. Chcesz coś powiedzieć? — zapytał, szczerząc zęby w uśmiechu.

— Nie, nie za bardzo — powiedziałam cicho, idąc na koniec sali, by usiąść w ławce koło okna.

Wyjęłam zeszyt i długopis i zaczęłam notować wykład, uważnie śledząc prezentację, bo zależało mi na ocenach. Skupiłam się na pisaniu, ale w pewnej chwili dostałam esemesa od Christiana z informacją, że jest już na parkingu. Rozejrzałam się po sali. Na widok czteroosobowej grupki przy ścianie omal nie wybuchnęłam śmiechem. Kac morderca nie miał serca. Niektóre dziewczyny posyłały uwodzicielskie spojrzenia w stronę nauczyciela. Większość obecnych nie za bardzo interesowała się wykładem, zerkając w telefony. Tylko kilka osób pilnie notowało wykład. Gdy w końcu zadzwonił dzwonek, spakowałam się i szybko wyszłam z klasy, posyłając Adamowi uśmiech na pożegnanie.

Wyszłam na zewnątrz i podążyłam w stronę czerwonego bmw swojego przyjaciela. Chris zaparkował koło mojego samochodu. Stał oparty

o maskę, paląc papierosa. Stanęłam obok niego, kładąc głowę na jego ramieniu.

— Mogę papieroska? — zapytałam cicho, rozglądając się po parkingu.

— Przecież wiesz, że nie lubię, jak palisz. — Głos przyjaciela wyrwał mnie z transu, a ja popatrzyłam na niego krzywo. — Ale masz.

— Oj, przestań — mruknęłam, wyciągając z paczki marlboro. Zapaliłam i zaciągnęłam się. — Mamy bogatych ziomków w budzie. Spójrz na to auto — ciągnęłam, patrząc przed siebie. — Nissan GT-R, prawdopodobnie ma nie więcej niż dwa lata.

— Miller miał ich pięć i każdego rozwaliał. — Chris przewrócił oczami i trzepnął mnie w ramię. Oddałam mu.

— Skyline to nie jest GT-R. One nawet nie są podobne, o co ci chodzi?

Przydeptałam fajkę, uśmiechając się, a po chwili ruszyliśmy w stronę szkoły.

— Nieważne. Co teraz masz? — zapytał, a ja spojrzałam na plan i skrzywiłam się.

— Zarządzanie zasobami.

— Coś czuję, że szkoła nie musi uczyć cię wykorzystywania zasobów — powiedział zdecydowanie za głośno, omiatając wzrokiem mój dekolt. — Tak słyszałem. Dobrze, Dree, widzimy się później.

— Jasne. — Przewróciłam oczami. — Powodzenia.

Stałam przed drzwiami stołówki i zastanawiałam się, czy wejść do środka, czy może lepiej iść do KFC kawałek stąd, ale McLate by się zdeenerwował. Raz się żyje. Weszłam i skierowałam się do bufetu, a następnie stanęłam w dość długiej kolejce po sałatkę z makaronem i kurczakiem oraz sok pomarańczowy. Następnie udałam się do pustego stolika. Rozsiadłam się wygodnie i powoli zaczęłam jeść. Nigdzie nie dostrzegłam przyjaciela, postanowiłam więc do niego napisać, a raczej opieprzyć go za to, że jeszcze się nie zjawił.

Ja: Gdzie jesteś?

Duży kutas Chris: ♥ Za trzy minuty będziemy!

Ja: BędzieMY???

Duży kutas Chris: No ja i nowi znajomi z roku. Polubisz ich. ♥

Ja: Ugh, OK. Czekam. I rusz ten swój zgrabny tyłek, bo jak nie, to Ci motorek zamontuję!

Chowając telefon, zauważyłam, że do stołówki wkroczyła kilkuosobowa grupka i nagle w sali zrobiło się cicho. Dziewczyny, które wisiały na ramionach chłopaków, niczym nie różniły się od tych, które pracowały w burdelach. Wróciłam do jedzenia i więcej nie zwracałam na nich uwagi. Sięgnęłam po telefon i zaczęłam przeglądać w internecie albumy Nirvany, których jeszcze nie miałam w swojej bibliotece. Zamówiłam *Live at Reading* z dwa tysiące dziewiętego roku i zadowolona potwierdziłam zakup. Włożyłam słuchawki i puściłam *Drain You*. Zaczęłam się rozglądać za przyjacielem. Po chwili zauważyłam go wśród osób, które zaledwie przed chwilą wzbudziły ogólne zainteresowanie, wkraczając do pomieszczenia w oparach sensacji. Było wśród nich kilku chłopaków, na co przewróciłam oczami. Gdziekolwiek by się znalazł, Chris szybko zjednywał sobie nowych znajomych. Skompletowawszy posiłek, ciemny blondyn rozejrzał się po stołówce. Jego wzrok spoczął na stoliku, przy którym siedziałam, następnie przeniósł się na mnie. Chłopak uśmiechnął się i ruszył z pełną tacą w moim kierunku, a za nim podążyła cała banda.

— Co ty sobie myślisz! Kim ty jesteś, żeby siadać przy naszym stoliku?! — zapytał nonszalancko szatyn o brązowych oczach. Był wysoki i wysportowany, a z jego oczu mogłam wyczytać zmęczenie, choć starał się je ukryć pod kpiącym uśmiechem.

— Waszym? — zapytałam, unosząc brew.

Zastanawiałam się, czy stolik jest podpisany. Wzięłam pomidora z mojej sałatki i rzuciłam prosto w idealnie ułożone włosy przyjaciela, zwracając tym samym na siebie jego uwagę, i posłałam mu uśmiešek.

— Wiesz, jak bardzo się nudziłam? — Przeciągnęłam się, okazując znudzenie.

— Dree, uduszę cię — mruknął, siadając obok mnie.

— Dobrze wiemy, że tego nie zrobisz. Powiedz swojemu koledze...

— Spojrzałam z wyższością na szatyna. — Żeby mnie nie zabijał wzrokiem, okej?

Popatrzył na swoich zdeorientowanych znajomych, a potem skierował wzrok na mnie.

— Okej, więc to jest Dree, moja najlepsza przyjaciółka. Rivera, to jest Paul, a to Max Hill. — Pokazał na bliźniaków. Blondyni mieli ładne, jasnozielone oczy. Uśmiechnęli się do mnie, a ja zauważyłam małe szczegóły, które ich różniły. — Owen Morgan. — Blondyn z pomarańczowymi pasemkami na końcówkach włosów miał niebieskie oczy i kolczyk w łuku brwiowym. Uśmiechnął się do mnie przyjaźnie i pomachał. — Andy Gibson. — Niebieskooki brunet. — Amy Tris. — Farbowana blondynka. Miała kpiący uśmiešek na ustach. — Kate Jankins — Ta dziewczyna miała ogniste włosy, ale była jakaś nieobecna, jakby na nikogo nie zwracała uwagi. — Hannah Stine. — Brunetka, która również nie była zadowolona z mojego towarzystwa. — Eveline Fortman. — Ją już poznałam, ponieważ chodziła ze mną na wykłady. Wyglądała jak młodsza kopia Amy. — I Dylan Black.

Poczułam na sobie wzrok tego całego Dylana. Pomyślałam, że chyba pragnął mojej śmierci, bo nie spuszczał ze mnie natarczywego wzroku, w rewanzu więc posłałam mu nieszczerzy uśmiešek. W efekcie przyglądał mi się jeszcze bezczelniej, a i ja nie pozostałam mu dłużna. Musiałam przyznać, że chłopak był naprawdę przystojny. Miał na sobie czarną koszulkę, jeansy w tym samym kolorze i jeansową kurtkę z futerkiem. Z kieszeni jego kurtki wystawały złożone ray-bany przeciwsłoneczne, a na szyi chłopaka zauważyłam delikatny naszyjnik, którego zawieszka chowała się pod koszulką.

Westchnęłam i znudzona odwróciłam wzrok, kiedy Chris podjął swoją opowieść, podczas gdy jego nowi znajomi słuchali go z zainteresowaniem. Słyszałam tę historię setki razy. Jadłam sałatkę i co jakiś czas

patrzyłam na telefon, do momentu, w którym Chris zaprosił tych ludzi na ognisko do naszego domu, w ogóle nie pytając mnie o pozwolenie. Cały on!

— Skarbie, zgodzisz się? — zapytał mnie w końcu na ucho. Wzruszyłam ramionami. W sumie to niezbyt przepadałam za nowymi znajomymi Chrisa, ale czego się nie robi dla przyjaciół. Skinęłam głową. — Chcę zapalić, idziesz? — spytał, kończąc hamburgera.

— A dasz mi papierosa? — Uśmiechnęłam się do niego, wstając.

Wyszliśmy ze szkoły i ruszyliśmy w stronę naszych aut. Oparłam się o maskę mojego samochodu, a chłopak wyciągnął z plecaka paczkę miętowych papierosów. Bliźniacy również do nas dołączyli.

— Twoja bryka? — zapytał jeden z nich.

Paul, ten który zadał mi pytanie, miał odrobinę dłuższe włosy niż Max. I miał małe pieprzyki na uchu.

— Mhm — mruknęłam z zadowoleniem, wypuszczając dym z płuc, i znowu po chwili się zaciągnęłam.

— Nie wierzę — mruknął Max, przyglądając mi się ze zmarszczonymi brwiami.

— Wiara czyni cuda. — Uśmiechnęłam się kpiąco.

Z przedniej kieszeni rurek wyciągnęłam kluczyki i zaczęłam kręcić nimi wokół palca. Zdziwione miny nowych znajomych mówiły same za siebie. Zgasiałam fajkę, przytuliłam Chrisa, uśmiechnęłam się ironicznie do bliźniaków i ruszyłam w stronę szkoły.

Reszta lekcji minęła mi naprawdę spokojnie. Żadnych kłótni, żadnych bójek. Zaczęłam robić postępy. Wzięłam swoje rzeczy z szafki i ruszyłam na parking, na którym wciąż kręciło się dużo uczniów. Udałam się do auta, usiadłam za kierownicą i ruszyłam z piskiem opon. Kierowca nissana GT-R musiał ustąpić mi pierwszeństwa przy wyjeździe. Przypomniałam sobie o tym, że muszę zrobić jeszcze drobne zakupy na obiad. I kupić słodycze. Dużo słodczy. Zjechałam na parking najbliższego sklepu, wysiadłam z auta i ruszyłam w kierunku wejścia. Stałam przy dziale ze słodyczami, a jakiś chłopak, prawdopodobnie ze szkoły, gdyż widziałam już gdzieś tę twarz, klepnął mnie w tyłek. Zareagowałam

z trochę spóźnionym refleksem, ale odwracając się, uderzyłam go z płaskiej dłoni w twarz.

— Co to miało być, hmm? — zapytałam zdenerwowana, odpychając go od siebie.

Takie sytuacje zdarzały mi się notorycznie w towarzystwie moich przyjaciół i znajomych, ale to był pierwszy raz, gdy zrobił to ktoś obcy.

— Twój tyłek się o to prosił, sama byś pewnie chciała, żebym cię dotykał.

— Z mojej strony możesz liczyć tylko na współczucie, kretynie, a teraz daj mi spokój, okej? — syknęłam ostrzegawczo do blondyna.

Zabrałam z regału kilka paczek żelków i czekoladę, po czym skierowałam się po napoje i lody, a następnie ruszyłam do kasy. To będzie typowy wieczór Dree Rivery. Trochę słodczy, tylko troszkę. Miałam nadzieję, że znajomi mojego przyjaciela będą w salonie, kuchni lub na podwórku i że nikt nie będzie mi przeszkadzał w mojej małej samotni.

W domu zrobiłam sobie kawę mrożoną, wzięłam laptop pod pachę i ruszyłam na podwórko z tyłu domu. Była tutaj altanka na grilla, która dzisiaj będzie potrzebna Chrisowi. Nieopodal stał komplet wypoczynkowy, ławka pełniąca funkcję huśtawki, tuż obok wznosiło się duże drzewo, a z niego zwisała lina, na której kołysała się moja czarna opona. Lubiałam się na niej bujać. Przypominała mi huśtawkę z czasów, kiedy jeszcze żyli moi rodzice. Rozłożyłam mój ulubiony koc z czerwonymi błyskawicami na świeżej trawie, na nim ułożyłam macbooka, umożliwiłam się wygodnie na kocu i zaczęłam przeglądać internet. Jak na końcówkę marca było tutaj jeszcze ciepło, a słońce miło przygrzewało. W Los Angeles w okresie od czerwca do sierpnia wygrzewałam się na plaży, tutaj o tej porze będę musiała założyć ciepłą kurtkę i kozaki. Jeszcze przed wyjazdem zastanawiałam się nad kupnem telewizora do mojego pokoju. Bez nowoczesnego zestawu kina domowego wydaje się nudny, nie spełnia moich potrzeb w wystarczającym stopniu. Jednak pomyślałam też o tym, że jestem tutaj dopiero trzeci dzień i nie powinienam od razu wydawać wszystkich swoich oszczędności.

— Rivera, pomocy! — Usłyszałam z wnętrza domu głos Christiana, na co przewróciłam oczami.

Naprawdę nie miałam ochoty się podnosić, a byłam pewna, że zabrał ze sobą zbyt wiele toreb z zakupami. Zawsze to robił.

— Co się tak drzesz? Nie widzisz, że jestem zajęta? — również krzyknęłam, żeby mógł mnie usłyszeć.

— Nie! — odrzyknęłam, na co wydałam z siebie bliżej nieokreślony jęk i wstałam z koca, zamykając laptop.

— Już idę, skarbie! — Ruszyłam powolnym krokiem w stronę przyjaciela, obwieszzonego tysiącem pełnych jedzenia reklamówek. Wiedziałam! Pomogłam mu je rozpakować, po czym oboje padliśmy na kanapę. — Chcesz, żebym zrobiła swoją popisową marynatę do grilla, mam rację?

— Zgadłaś — powiedział z szerokim uśmiechem, na co się zaśmiałam.

Nie miałam zbyt wielkich zdolności kulinarnych, ale kurczaka na grillu w naszym towarzystwie potrafiłam zrobić tylko ja. Dzięki właściwej kombinacji przypraw, oleju kokosowego, mleka i miodu, a także regularnemu podlewaniu sosem podczas grillowania był on soczysty i delikatny, a nie suchy.

— Chris? — zapytałam cicho, gdy gotowe, zamarynowane piersi włożyłam do lodówki.

— Tak, Dree? — zapytał takim samym tonem, jakim posłużyłam się przed sekundą, na co kąciki moich ust uniosły się w uśmiechu.

— Mogę jechać do jakiegoś centrum handlowego? — zapytałam.

No i moje oszczędzanie trafił szlag. Nie wiem też dlaczego, ale za każdym razem mówiłam mu, dokąd się wybieram. Mimo że byłam pełnoletnia, on się tym interesował, a mnie to nie przeszkadzało, bo odkąd zostałam sama z Mattem, brata nigdy nie interesowało, gdzie jestem.

— Jasne. O której będziesz z powrotem? — zapytał, ja jednak miałam cichą nadzieję, że się nie zgodzi.

— Jeszcze nie wiem. Idę na chwilę do siebie i potem jadę. — Spojrzałam na telefon. — Jest dopiero piętnasta czterdzieści.

— O szesnastej przyjdą moi znajomi ze szkoły. — Wzruszył ramionami, udając obojętność, chociaż jego oczy wyrażały wszystko.

Kochał towarzystwo i nowe znajomości, a ja nie, i to była jedyna rzecz, o którą się kłóciliśmy. Na ogół po prostu się tym nie przejmowałam.

— Wiem. Nie będę wam przeszkadzać — mruknęłam, a on uderzył mnie lekko w ramię.

— Nigdy mi nie przeszkadzasz, skarbie.

Puścił do mnie oko, a ja dałam mu buziaka w policzek i poszłam po swoje rzeczy na zewnątrz. Zabrałam kluczyki do mojego białego bmw X6, które dostałam na urodziny od chłopców. Naprawdę był to najbardziej odpowiedni samochód na duże zakupy, które kochałam całym sercem, o czym chłopcy doskonale wiedzieli i kierowali się tym kryterium przy zakupie. Połowę bagażnika mojego camaro zajmowały głośniki, więc jedyne, co mogłabym do niego włożyć, to ciuszki z butiku z odzieżą lub ewentualnie zakupy spożywcze.

W centrum handlowym postanowiłam iść do sklepu z elektroniką. O dziwo, jadąc tutaj, nie zgubiłam się, mimo że nawigacja zazwyczaj mnie nie słuchała tak, jak bym tego oczekiwała, i wybierała najgorszą i najdłuższą drogę ze wszystkich możliwych. Zaczęłam rozglądać się za jakimś telewizorem do mojego pokoju. W sumie czemu nie. Byłam zwolenniczką telewizorów marki Samsung. Moja nowa zabawka, którą sobie upatrzyłam, miała pięćdziesięciocalowy ekran. Idealnie wpasowałaby się do mojego pokoju wraz z głośnikami, które wybrałam. Mężczyzna z działu sprzedaży powiedział, że zamontują sprzęt jutro, a mili panowie pomogli mi zapakować go do samochodu. Potem udałam się do butiku z odzieżą na kolejne zakupy, które także uwielbiałam. Wśród nowych nabytków znalazły się: czarne krótkie spodenki z wysokim stanem, czarny top z nadrukiem AC/DC, szara bokserka, czarno-biała kurtka od Adidasa i dwa komplety bielizny od Calvina Kleina.

Po powrocie do domu usłyszałam głośne śmiechy dobiegające z salonu, postanowiłam więc czym prędzej się stamtąd ewakuować. Udałam się jeszcze do kuchni po lody i dużą łyżkę, następnie, obładowana, ruszyłam do mojego pokoju. Wszystkie reklamówki rzuciłam na łóżko i klapnęłam obok nich, zającując ukochany sorbet truskawkowy.

Rozpakowałam ubrania w garderobie i od razu się przebrałam. Założyłam obcisły stanik sportowy od Nike, spodenki przed kolano i czarno-białe adidas — roshe runy. Włosy związałam wysoko w kucyk. Zamknęłam garderobę na klucz, tak na wszelki wypadek, z biurka zabrałam jeszcze płytę jakiegoś mniej znanego zespołu rockowego i wyszłam z pokoju.

W kuchni wypakowałam jeszcze ze zgrzewki dużą butelkę wody i ruszyłam do niewielkiej salki z przyrządami do ćwiczeń, która mieściła się na parterze od strony zachodniej. Musiałam przyznać, że moja kondycja znacznie się pogorszyła, ponieważ podczas ćwiczeń nieco się zmachałam, a podczas piętnastokilometrowego marszobiegu na bieżni pot spływał ze mnie litrami. Przecierając twarz mokrym ręcznikiem, weszłam do kuchni, by ugasić pragnienie, gdyż butelka mojej wody już dawno była pusta. W kuchni natknęłam się na Kate i Amy. Dziewczyny o czymś rozmawiały. Jak gdyby nigdy nic, otworzyłam lodówkę, wyjęłam butelkę i zachłannie upiłam kilka łyków zimnej wody, która przyjemnie spływała po moim rozgrzanym gardle.

— Co tu robisz? — zapytała Kate, marszcząc brwi.

Spojrzałam na nią dziwnie. A co ja mogłam robić we własnym domu?

— Mieszkam? — bardziej zapytałam, niż oznajmiłam.

Wychodząc z kuchni, wpadłam na Andy'ego.

— Ohoo, wiedziałem, że na mnie lecisz, ale bez przesady — powiedział, a ja zmierzyłam go wzrokiem, przygryzając wargę z uśmiechem, na co chłopak się zarumienił, ale z jego twarzy nie zniknął uśmiech. — Zawstydziałś mnie.

— To ty mieszkasz z Chrisem? — zapytał ktoś, na kogo wcześniej nie zwróciłam uwagi.

Zauważyłam bliźniaków, którzy przypatrywali mi się bezczelnie. No tak. Byłam cała spocona i zapewne było to czuć na odległość stu kilometrów.

— Od jakichś trzech lat, a co? — Posłałam im uśmiech.

Miny chłopaków nie mówiły zbyt wiele.

— Nic, nic. — Wzruszył ramionami Paul.

— Dlaczego oni tak się na mnie gapią? — zapytałam szeptem przyjaciela, który znalazł się obok mnie.

Spojrzał na mnie bez wyrazu, potem przyjrzał się znajomym, którzy patrzyli to na mnie, to na Chrisa.

— Ubrałabyś się, poza tym nie pachniesz zbyt dobrze. — Skrzywił się lekko, zauważyłam, że alkohol zaczął na niego działać. — Rozumiem, że jesteś w domu, ale mamy gości — powiedział szeptem.

— Ty zawsze chodzisz w samych majtkach, nie zwracając uwagi na to, czy jacyś goście są, czy nie — rzuciłam oschle, gdyż nie lubiłam go, gdy był dla mnie niemiły. On uwielbiał mnie pouczać, to zawsze ja jestem ta zła. — Idę się wykąpać i może obejrzę sobie coś, co nie pokazuje bandy alkoholików. — Odwróciłam się do gości. — Cześć wam.

Wzięłam relaksujący prysznic, przebrałam się w czystą, białą bieleźną i koszulkę Ericka. Wyszedłam z pokoju, żeby sprawdzić, czy w salonie są moje ulubione gejowskie filmy. Dostałam je na siedemnaste urodziny od Brada, który je nagrywa i sprzedaje. Miałam bzika na punkcie całujących się lub pieprzających się facetów. Wiem, można uznać to za nienormalne, ale kto powiedział, że ja jestem normalna.

Wróciłam do pokoju, ale coś przykuło moją uwagę. W garderobie paliło się światło. Ja je wyłączyłam. Na pewno. Weszłam po cichu do garderoby i ruszyłam w stronę intruza. Stałam za nim i chwyciłam go za ramię, po czym odwróciłam w swoją stronę. To był szatyn ze szkoły, ten, który na mnie krzyczał, awanturując się o głupi stolik. Górował nade mną wzrostem, ale się tym nie przejęłam.

— Co ty tu robisz? — Mocno ścisnęłam jego koszulkę na klatce piersiowej. Umięśnionej klatce piersiowej.

— Lubię, gdy kobieta trzyma mnie w ten sposób. — Oblizął językiem wargę.

Skrzywiłam się i puściłam go, bo jeszcze by mu się to spodobało. Był pijany, a ja nie lubiłam obcych, pijanych ludzi. Zdenerwowana posłałam mu kilka soczystych przekleństw i kucnęłam, by pozbiierać porozrzucaną przez pijanego chłopaka stertę ubrań, ale ten chwycił mnie mocno za ramiona, obrócił tyłem i przyciągnął do swojej klatki piersiowej.

— Puść mnie! — krzyknęłam i zaczęłam wierzgać, a przez moją głowę przewijały się już najgorsze scenariusze.

— A nie będziesz kląć?

— Nie obiecuję.

— To nie puszcze. — Wzmocnił swój uścisk jeszcze bardziej. Muśnął nosem moją odkrytą szyję, a ja poczułam dreszcz obrzydzenia.

— Co ty robisz?! — zapytałam, a w moich oczach powoli zbierały się łzy.

— Chcę dać ci przyjemność.

Przechyliłam głowę na prawo, żeby dać mu lepszy dostęp do mojej szyi. Pomruk zadowolenia świadczył, że spodobało mu się to, co robiłam. Gdy zaczął wodzić ustami po mojej szyi, wyrwałam mu się, powstrzymując odruch wymiotny, po czym uderzyłam go z łokcia w brzuch i kolanem w kroczę, a następnie pociągnęłam za włosy do salonu, w którym siedziała reszta tej chorej paczki. Wypchnęłam go na środek. Wszyscy spojrzeli na Dylana, potem na mnie. I znowu na tego dupka i na mnie.

— Dree, coś ty mu zrobiła? Ja ci nie wystarczam? — zapytał rozbawiony Chris, po czym wybuchnął śmiechem.

No tak. Chłopak odnosi takie obrażenia niemal codziennie, gdy jestem wkurzona. Najlepszy, najprzystojniejszy, najzabawniejszy, najcudowniejszy, najśłodszy, najukochańszy, najseksowniejszy przyjaciel na świecie daje się bić. Tylko dla mnie i moich pieprzonych hormonów.

— Prędzej uwierzyłbym, że spadł ze schodów, niż w to, że tak uroczą, małą i słodką osóbką coś mu zrobiła — powiedział Owen, uśmiechając się do mnie i licząc na to, że odwzajemnię uśmiech.

Przeliczyłeś się, kutasie! Zgromiłam go pogardliwym wzrokiem, na co się zaśmiał.

— Zasłużył sobie — mruknęłam, patrząc na szatyna z wyrzutem. — Wszedł tam, gdzie nie powinien nawet zaglądać.

— Prawie mi się udało wejść między twoje nóżki. — Posłał mi uśmiešek, za który normalna laska dałaby się zabić.

— Nie pij, bo mieszają ci się fakty. Moje kolanko zdecydowanie weszło pomiędzy twoje nogi, kolego — odparłam, klepiąc go w ramię. — Na idiotyzm nie ma lekarstwa.

Poszłam do swojego pokoju, upewniając się, że zamknęłam drzwi. Co jak co, ale nie zamierzałam przyjmować nieproszonych gości. Zabrałam się do przeglądania na laptopie różnych stron internetowych z częściami do samochodów. Obejrzałam sobie jeszcze parę pikantnych odcinków zrealizowanych przez moich kumpli Briana i Alexa oraz innych chłopaków. Miałam gejowskie zboczenie i było mi z tym dobrze. Na Facebooku dostałam kilka zaproszeń od ludzi z roku — zaakceptowałam je.

Rozdział 4.

Z wielkim niezadowoleniem zwlekłam się z miękkiego łóżka i powolnym krokiem ruszyłam do łazienki. Dziś szczególnie nie miałam ochoty na naukę, choć akurat z tym problemem zmagalam się od zawsze. Miałam pół godziny na poranną toaletę: szybką kąpiel oraz mycie, suszenie i prostowanie włosów. I dziwnym trafem z trzydziestu minut zrobiło się czterdzieści pięć. Wygrzebałam czarny top z nadrukiem AC/DC, który kupiłam wczoraj, i granatowe rurki z dziurami na kolanach. Przez chwilę zastanawiałam się nad wyborem butów. Granatowe adidas czy ciemnoczerwone trampki? W końcu i tak założyłam białe. Zgarnęłam torbę, do której spakowałam kilka zeszytów i długopis, wzięłam pierwsze lepsze kluczyki, które leżały na moim stoliku, i ruszyłam do piwnicy. Spojrzałam na kluczyk i wydałam z siebie jęk niezadowolenia. Kawasaki ninja H2R nie był złym wyborem, ale zdecydowanie wolałam czterokołowce. Mój błąd. Sięgając po kluczyki, nie wzięłam pod uwagę tak istotnego szczegółu.

Wyprowadziłam maszynę po dość stromej górcie, idąc z czarnym kaskiem pod pachą. Usiadłam na ścigaczu, założyłam kask i odpaliłam motor, wczuwając się w wycie silnika. Gdy znalazłam się na szkolnym parkingu, zaparkowałam kawasaki przy innych ścigaczach. Zsiadłam z maszyny i oparłam się o nią. Zdjęłam kask, a z plecaka wyciągnęłam paczkę miętowych fajek, którą ukradłam wczoraj Chrisowi, kiedy rozpakowywaliśmy zakupy. Przez chwilę delektowałam się ulubionym miętowym smakiem, w końcu zdecydowałam się obejść uczelnię dookoła.

Właśnie zamierzałam zgasić fajkę, kiedy zauważyłam grupkę chłopaków. Nie wzbudziliby mojego niepokoju, gdyby nie pochyłali się nad

jakimś leżącym ciałem. Podeszłam bliżej, by ocenić sytuację, i przygryzłam wargę. Wielokrotnie bywałam w podobnych okolicznościach. Na przykład podczas akcji z narkotykami. Przez moje ciało przeszedł dreszcz. Przypomniałam sobie nagle niedawną sytuację, kiedy to ja stałam nad ciałem ofiary. Chciałam już coś powiedzieć, ale jeden z bandy chłopaków zauważył mnie i pokazał na mnie palcem. Przewróciłam oczami, kiedy rozstąpili się przede mną. Popatrzyłam na leżącego. Jego rude włosy zapłonęły w słońcu, tworząc ognisty pióropusz. Miał szczupłą sylwetkę, która przypominała mi figurę Brada, ale byłam pewna, że on jest w Los Angeles.

— Hej, pierwszaku, nie zgubiłaś się może? — zapytał jeden ze stojących. Nie był napakowany, ale mocny w gębie.

— Myślę, że jestem w dobrym miejscu o właściwym czasie. — Posłałam mu kpiący uśmiezek. — Nie uważasz może, że pięciu frajerów na jednego, bezbronnego frajera to trochę nie fair?

— Nie twój interes! — syknął brunet, ubrany w czarne rurki oraz dresową bluzę.

W innych okolicznościach może zwróciłabym na niego uwagę, ale nie dziś. Ani jutro. Ani do końca studiów.

— Myślę, że mój. — Udałam, że moje paznokcie są warte większej uwagi niż jego gęba. — Teraz możecie go przeprosić albo inaczej pogadamy. — Tamci zaczęli się śmiać, ale starałam się zachować spokój, tak by nie dać po sobie poznać, że się waham. Wiele osób mówiło mi, że byłam dobrą aktorką, chociaż to nieprawda. Po prostu potrafiłam skutecznie ukrywać swoje emocje.

— Dziewczyńko, ty jeszcze powinnaś się bawić lalkami, a nie udawać groźnego zabójcę — powiedział kolejny z nich, a pozostała czwórka zaczęła się śmiać.

Położyłam rękę na biodrze, patrząc na rechoczącą grupkę z miną wyrażającą pogardliwe pytanie: „Czy aby na pewno?”, a na mojej twarzy pojawił się szyderczy uśmiezek, którego nie dałam rady powstrzymać.

— Jeżeli nie chcecie mieć kłopotów, to po prostu go przeproście, a będzie po sprawie. I odkupcie okulary, bo nie trafi do biblioteki. —

Nie miałam zamiaru go obrazić, chciałam tylko, żeby się od niego odczepili.

— Wielka obrończyni prawiczków się znalazła — parsknął niebieskowiedz. A ten co, Papa Smerf?

— Nie powinno cię obchodzić jego życie seksualne. Tak bardzo cię to interesuje, bo nie masz swojego? — Zaśmiałam się i teatralnie przyłożyłam rękę do serca, jakby naprawdę było mi przykro z tak komicznego powodu.

— Zajmijcie się tą małą suką, bo mnie wkurwia — powiedział blondyn, który poczerwieniał z wściekłości jak indyk.

Podeszło do mnie dwóch chłopaków. Nie bałam się ich, no bo dlaczego? Stałam niewzruszona, pewna swoich umiejętności. Jeden z nich złapał mnie za ramię, ale od razu wykręciłam jego rękę, aż syknął z bólu, po czym ogłuszyłam go zwinnym ruchem i oszołomiony napastnik osunął się na ziemię. Za dwadzieścia minut powinien się ocknąć. Odkąd pamiętam, stosowałam tę taktykę, żeby zyskać przewagę nad napastnikiem i mieć czas na ucieczkę lub zając się kolejnymi wrogami. Drugi od razu zareagował i kopnął mnie w brzuch. Na moment zgięłam się wpół, bo uderzenie okazało się bolesne, ale błyskawicznie pociągnęłam przeciwnika w dół. Zdezorientowany przeokoziółkował przez ciało pierwszego napastnika. Zaśmiałam się głośno. Popatrzyłam na pozostałych intruzów, którzy przyglądali mi się zszokowani. Pomogłam rudemu wstać. Przy okazji obejrzałam jego twarz, czy aby na pewno nic mu się nie stało. Na szczęście nie został mocno poturbowany, ale dla pewności zapytałam:

— Nic ci nie jest?

— Do biblioteki i tak sam trafię — burknął, zabrał stłuczone okulary, podartą książkę i poszedł w kierunku wejścia do szkoły.

— Aua! — Dopiero wtedy zauważyłam, że ten, który się ze mną bił jako drugi, próbował wstać z pomocą kumpli.

— Nic ci nie zrobiłam. — Prychnęłam pod nosem, otrzepałam niewidzialny pyłek z mojego topu i skierowałam się ku wejściu do gmachu budynku.

Spóźniona o piętnaście minut weszłam do sali wykładowej, a kobieta, z którą miałam ćwiczenia z analizy, zmierzyła mnie wzrokiem.

— Przepraszam za spóźnienie — powiedziałam, patrząc na nią ze skruchą. Gestem przywołała mnie do siebie i wręczyła mi plik kartek z zadaniami, które w grupach rozwiązywali inni studenci.

— Twoje nazwisko? — zapytała rzeczowym tonem. Odpowiedziałam jej, a ona spojrzała na zegarek. — Nie spóźniłaś się. Oczywiście oczekujemy od studentów punktualności, ale w naszej placówce jest również zapis o kwadransie studenckim, więc zdążyłaś. Nazywam się Judith Gilbert i jestem opiekunką twojego rocznika, a w tym semestrze mamy razem analizę statystyczną. — Uśmiechnęła się, a ja pokiwałam głową, również posyłając jej uśmiech. Usiadłam z tyłu i zajęłam się samodzielnym rozwiązywaniem zadań z kartek.

Podczas przerwy na lunch nie chciałam wchodzić do stołówki, ale byłam głodna, więc wkroczyłam do środka i od razu podeszłam do stolika Chrisa, który w najlepsze siedział z nowymi znajomymi. Zasłoniłam mu oczy, a jego nowej paczce gestem pokazałam, żeby byli cicho.

— Eveline? — Kurwa. Odsłoniłam mu oczy, a on odwrócił się w moją stronę zdziwiony. — Dree.

— Nie Eveline, debilu... — wysyczałam przez zęby, po czym wyszłam ze stołówki, a następnie z uczelni.

Stałam przy motocyklu i rozmyślałam, zaciągając się papierosem. Nie miałam żadnego wytłumaczenia dla swojego zachowania. Byłam zazdrosna o przyjaciela? Zawsze byłam dla niego numerem jeden, ze mną przesiadywał podczas przerw, rozmawiał godzinami o pierdołach i nigdy nam się to nie nudziło. W pewnym sensie poczułam się zagrożona, bo nie miałam tu nikogo, komu mogłam tak bardzo zaufać jak jemu.

Poczułam szarpnięcie, więc spojrzałam w bok. Rudowłosy chłopak stał zdecydowanie za blisko, więc odsunęłam się nieco i przyjrzałam się mu. Był wysoki. I miał urocze piegi.

— Cześć — powiedział niepewnie. — Przepraszam, że nawet nie podziękowałam ci za ratunek. Jakkolwiek to brzmi.

— W porządku. Po prostu nie daj im sobą tak pomiatać, a tym bardziej pokazywać im, czego się boisz i jak mogą cię zranić — powiedziałam, patrząc przed siebie, i zaciągnęłam się fajką.

— Wiesz, nie każdy tak potrafi. Ja tak nie umiem. — Poprawił okulary, spuścił wzrok, zgarbił się nieco, na co zmarszczyłam brwi. W błasku słońca jego włosy wydawały się jeszcze bardziej rude.

— To przyjdzie do ciebie z czasem, zauważysz to. — Uśmiechnęłam się lekko. — Jak masz na imię?

— Nathan. — Na twarzy chłopaka pojawił się wyraz niepewności, ale skinął głową i uśmiechnął się lekko.

— Dree — przedstawiłam się, podając mu moją komórkę. — Daj mi swój numer, a ja postaram się coś wymyślić.

— Nathan Follister. — Wpisał swój numer, a ja ruszyłam w stronę wejścia.

Po zajęciach pojechałam na obiad do małej knajpki, o której opowiadał mi kiedyś Allan, a potem do domu. Chris mnie totalnie olał i wyszedł ze swoją pieprzoną paczką, a ja szperałam w uczelnianych archiwach i mediach społecznościowych, chcąc się dowiedzieć czegoś o Nathanie. Okazało się, że ma osiemnaście lat, urodził się tutaj, w Sydney, jego ojciec również stąd pochodzi. Matka przyjechała z Europy, a dokładnie z Hiszpanii. Chłopak ma na swoim koncie dużo wyróżnień i dyplomów za różnego rodzaju prace naukowe. Jego specjalnością są chemia i biologia.

Przygryzłam wargę i utworzyłam konwersację.

Ja: Hej, Nathan, z tej strony Dree. Chcesz się spotkać? Potrzebuję zakupowego towarzysza. Jeśli tak, to wyślij mi adres, będę za dwadzieścia minut.

Nathan ten Rudy: Hej, bardzo chętnie. Wyślę Ci lokalizację, czekam.

Wzięłam ze sobą sporą ilość gotówki, gdyż moje plany oszczędzania wciąż przegrywały z chęcią nabycia nowych rzeczy. Erick przyjedzie dzisiaj tutaj, gdy będą montować moją plazmę na ścianie, więc nie miałam się czym martwić. Włożyłam telefon do kieszeni, wsiadłam do swojego ulubionego camaro i ruszyłam pod wskazany adres. Chłopak, trochę zaskoczony, wsiadł do samochodu i zapiął pas.

— Jesteś chętny na kilka zmian? Całą noc myślałam o tym, co mogę z tobą zrobić. — Chłopak skinął niepewnie głową, a ja znalazłam adres galerii, w której byłam ostatnio. — Najpierw jedziemy coś zrobić z tym. — Pokazałam na jego nieukładające się włosy. — Potem do okulisty po soczewki i po nowe ubrania. Gotowy?

Chłopak zmarszczył brwi, lecz zaraz się uśmiechnął, a ja ruszyłam z piskiem opon.

— Zabawimy się dziś tak, że rodzona matka cię nie pozna. — Zabawiałam się i przyspieszyłam.

Po kilku minutach podjechaliśmy do centrum handlowego i od razu skierowaliśmy się do fryzjera. Postanowiłam zrobić sobie koloryzację, przy czym chciałam zachować jasne końcówki, zamierzałam je tylko przyciąć o parę centymetrów. Fryzjerka zaproponowała chłopakowi koloryzację i strzyżenie, po którym jego włosy będą się układać do góry, a boki zostaną wycięte. Na czarne pasma się nie zgodził, ale czerwone refleksy, przy jego naturalnie rudym odcieniu włosów, dały rewelacyjny efekt. Gdy wyszliśmy z salonu, oboje byliśmy zadowoleni z naszej małej metamorfozy.

— Teraz okulista. Znasz swoją wadę wzroku? — zapytałam. Chłopak potwierdził. — Pięknie.

Po badaniach mój nowy kumpel dostał próbne soczewki i zamówił modne okulary oraz zapas soczewek na jakiś czas. Miałam wrażenie, że jego pieniądze się nie kończą — zapłacił za fryzjera za naszą dwójkę, choć nalegałam, że ureguluję należność chociaż za siebie. Poszliśmy na zakupy do modnego butik. Udało nam się kupić trochę ubrań dla nastolatka. Wybraliśmy kilka par luźnych spodni, niektóre z dziurami na kolanach, w różnych kolorach, parę T-shirtów i koszul w kratkę, dwa komplety dresów. Z przyjemnością zapłaciłam za parę białych converse'ów dla Nathana, a on wybrał dla siebie granatowo-białe ermaksy. Miliard razy dopytywałam go, co o tym myśli i jak się z tym wszystkim czuje, bo nie chciałam, żeby się do czegokolwiek zmuszał. Zapłaciliśmy za wszystko i w pobliskiej pizzerii zamówiliśmy sobie po małej pizzy i lemoniadzie. Potem pojechaliśmy do Nathana. Miał naprawdę duży

i ładny dom. Weszliśmy do jego pokoju, a w oczy od razu rzuciło mi się to, jak bardzo był estetyczny i czysty. Czysty! Zrobiłam wielkie oczy i popatrzyłam na chłopaka z uznaniem, na co on się zaśmiał i wzruszył ramionami.

— Sprzątaczką — powiedział, a ja od razu zajrzałam do jego garderoby.

Zgromadzone w niej ubrania okazały się nijakie i pozbawione stylu, więc większość została spalona w ogrodzie. Potem beztrąsko gawędziiliśmy, popijając bezalkoholowe piwo o smaku maliny i mięty.

— No i co? To, że skończyłeś osiemnaście lat, nie znaczy, że masz zostać do końca życia prawiczkim — rzuciłam ze śmiechem, gdy rozmowa zesłała na tematy dla dorosłych.

— Skąd wiesz, ile mam lat i że jestem prawiczkim? — Zmarszczył śmiesznie brwi, a ja spojrzałam na niego z politowaniem. — No dobra, wygrałaś.

— No błagam! Nie wiem, ale musisz podpisać papierek, że brałaś udział w zajęciach wychowania seksualnego prowadzonych przez znaną panią seksuolog Dree Riverę.

Co chwila wybuchaliśmy śmiechem. Resztę wieczoru spędziliśmy na przeglądaniu jego szafy i rozmowach, głównie na temat życia chłopaka.

— Pokażesz mi swojego Facebooka? — zapytałam, a on skinął głową.

Od razu wpisałam w wyszukiwarce jego nazwisko i zaprosiłam go do znajomych, po czym zaczęłam przeglądać jego profil.

— To ty? — Zaśmiałam się. Zdjęcie na osi czasu było dodane przez jego mamę. Stał wyprostowany, jakby kij połknął, i wyglądał na znudzonego życiem. — Masz aparat?

— Ojciec ma jakiegoś tam nikoną. Zaraz przyniosę. — Po chwili wrócił z całkiem niezłą lustrzanką.

Spojrzałam na nierozpakowane torby, po czym wyrzuciłam całą zawartość na łóżko. Wybrałam biały podkoszulek, czarne obcisłe rurki i czarne erforsy, które sam sobie kupił. W szafce zauważyłam długi wisiorek z zawieszka w kształcie oka. Pasował do jego szczupłej budowy ciała, choć Nathan był blady jak ściana.

— Mógłbyś się w to przebrać? — zapytałam, a chłopak uśmiechnął się i wziął ode mnie rzeczy, które kupił. Nathan zaczął się przy mnie przebierać, co dla mnie nie było czymś niezwykłym, lecz mimo wszystko zaskoczyła mnie jego odwaga. — Jak myślisz, jak rodzice zareagują na twoją metamorfozę?

— Nie interesują się mną. Dla nich liczą się tylko moje dobre oceny i praca. Zawsze tak było, jest i będzie. — W jego słowach pobrzmiwał żal, a przed moimi oczyma pojawiły się wspomnienia.

Miałam rodziców, na których zawsze mogłam liczyć. Kiedy skończyłam dwanaście lat, zginęli w wypadku. Potem „zajmował” się mną brat. Na początku wszystko było okej. Dogadywaliśmy się, był kochany. Gdy Matt poznał nowych znajomych, zaczął imprezować, ćpać, pić, przeklinać. Przez dwa lata jakoś wytrzymałam to piekło. Gdy poznałam Ericka i Chrisa, zwierzyłam się im. Miałam wtedy czternaście lat. Uciekłam z domu, a oni dali mi dach nad głową i traktowali mnie jak siostrę. Potem musiałam jakoś na siebie zarabiać, więc uczyłam się coraz więcej o samochodach oraz broni i zrozumiałam, w czym specjalizuje się mafia, z którą los złączył moje życie. Nigdy więcej...

— Halo? Słyszysz mnie? — Nathan wybudził mnie z transu. — Jesteś?

— Tak... Na jak długo odpłynęłam? — zapytałam, patrząc na chłopaka, który wyglądał naprawdę dobrze w modnej stylizacji.

— Przez pięć minut mówiłem do ciebie. Po co się tak ubrałem?

— Zbieraj się, młody, jedziemy w pewne miejsce.

Zabrałam ze sobą aparat i ruszyłam do samochodu. Obok mnie na siedzeniu dla pasażera usiadł atrakcyjny przystojniak. Nathan prezentował się wystrzałowo. Byłam z niego dumna. Powoli zaczynało się ściemniać, ale nie przeszkadzało mi to. Zjechałam w leśną drogę i zatrzymałam auto. Przy zachodzie słońca zdjęcia wyszły całkiem niezłe. Zrobiliśmy sobie selfie z głupimi minami. Wstawiłam na Snapa śmieszne filmiki, na których Nathan wchodził na drzewo. Przynajmniej próbował wejść. Zainstalowałam mu też na telefonie apki innych znanych portali społecznościowych. Oddałam mu aparat, a on obiecał, że doda nowe zdjęcie na swoim profilu na Facebooku.

Gdy znaleźliśmy się pod jego domem, Nathan przytulił mnie na pożegnanie.

— Wiesz, Dree, naprawdę ci dziękuję za to, że spędzasz czas z taką oferłą jak ja — powiedział cicho, na co uśmiechnęłam się szczerze. Chłopak był naprawdę miły i bardzo go polubiłam. Rozczuliła mnie jego nieśmiałość.

— Nie widzę tu żadnej ofermy. Do zobaczenia jutro w szkole — oznajmiłam, uśmiechając się do niego. Wpisałam w nawigację swój adres. Chłopak skinął mi głową i wyszedł z auta.

W domu byłam kilka minut później. Podczas gdy Erick podziwiał moje nowo pofarbowane końcówki włosów, otworzyłam sobie butelkę piwa miodowego i upiłam łyk, po czym pożegnałam się z chłopakiem. Na ścianie w moim pokoju, naprzeciwko łóżka, wisiała już duża, piękna plazma, a pilot leżał na szafce nocnej. Na Facebooku zauważyłam, że Nathan dodał jedno z nowych zdjęć, które mnie też się podobało. Z rudego, zahukanego chłopaka przeobraził się w całkiem fajnego, przystojnego faceta. Teraz miał włosy zaczesane do góry, a nowej fryzurze uroku przydawały czerwone końcówki. Nie musiał zakładać połamanych okularów, bo używał soczewek.

Christian nadal się mną nie interesował. W naszych relacjach nastąpił tak zwany stan wojenny i staraliśmy się nie wchodzić sobie w drogę. Po jakimś czasie postanowiłam wziąć prysznic i położyć się spać. Na-stawiłam budzik na wpół do siódmej i zasnęłam.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

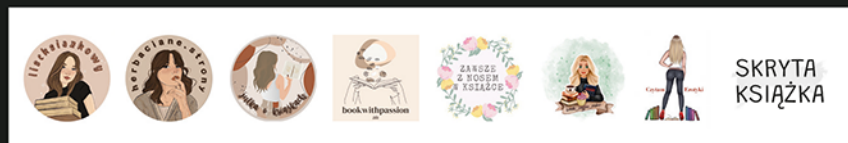
PO MIŁOŚĆ NA SAM KONIEC ŚWIATA

W wieku osiemnastu lat Dree Rivera ma za sobą przeżycia, którymi mogłaby obdzielić kilka znacznie starszych osób. Dziewczyna szybko musiała się usamodzielić, szybko też zaczęła zarabiać duże pieniądze jako zawodniczka nie do końca legalnego sportu. Lady Box – pod takim pseudonimem Dree znana jest wśród amatorów wyścigów samochodowych. To świat brutalny i niebezpieczny, zdecydowanie nieodpowiedni dla nastolatki. Rivera podejmuje więc próbę uciezki. A czy można uciec dalej niż do Australii?

Nowy kontynent, nowa uczelnia, nowi znajomi, cały nowy świat czeka na nową Dree – tylko czy da się zupełnie odciąć od dotychczasowego życia? Oprócz bagażu wspomnień dziewczyna zabiera ze sobą do Australii coś jeszcze: zasuwający jej serce mrok. Na niektórych chłopaków otaczająca ją aura tajemnicy ma wręcz magnetyczny wpływ... Jednym z nich jest Dylan, który usilnie próbuje zdobyć jej zaufanie. Dree jednak wątpi w jego dobre intencje. Przypadek sprawia, że chłopak poznaje prawdę o jej przeszłości...

**PRZEBOJOWY DEBIUT W STYLU NEW ADULT PROSTO Z WATTPADA!
PRAWIE 2,5 MILIONA ODSŁON!**

Patroni medialni:



 **editio**red / editio.pl

beyA 18+
beya.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-283-9779-8



Cena: 49,00 zł